

# ECHO

DOMU MACIERZYSTEGO

CÓREK MIŁOSIERDZIA

ŚW. WINCENTEGO á PAULO

---

---

## TREŚĆ

**Nasi Aniołowie Stróżowie i nasze nabożeństwo do nich. Słowo od Przełożonych (od Najprz. Ojca).**

**Pozdrawiamy Maryję z Aniołami**

**Poszanowanie sumień. Dla Sióstr pielęgniarek szpitalnych**

**Na marginesie Kongresów**

**Z Japonii**

**Wiadomości z Prowincji Warszawskiej. Wspomnienia o ś. p. Siostrze Zofii Stareckiej zmarłej w Domu Centralnym w Warszawie.**

**Za pozwoleniem Władzy Duchownej:**

# ECHO DOMU MACIERZYSTEGO

Październik 1950 r.

## SŁOWO OD PRZEŁOŻONYCH

(od Najprzew. Ojca)

### NASI ANIOŁOWIE STRÓŻOWIE I NASZE NABOŻEŃSTWO DO NICH

Miesiąc październik rozpoczyna się świętem Aniołów Stróżów, zdaje mi się zatem, że będzie to pożyteczne dla dusz waszych, jeżeli mówić wam będę o nich, jako o jednym ze środków do uświęcenia. Nie zadziwi was to zapewne, bo będąc przejęte duchem waszego stanu, wiecie jak *wielkie nabożeństwo do swych Aniołów Stróżów mieli św. Wincenty i św. Ludwika*.

Święty Wincenty wygłosił do pierwszych Sióstr naszych wiele konferencji na ten temat, mówiąc im, że Aniołowie są naszymi wzorami w wypełnianiu woli Bożej, w gorliwości w rozszerzaniu Jego królestwa. w wyśpiwywaniu pochwałku Jego czci, w praktykowaniu wzajemnego szacunku, w świętej obojętności i sposobie praktykowania dobra. Tę naukę on sam w czyn wprowadzał, a na dowód tego Abelly podaje, że znaleziono własnoręcznie przez niego napisany program, który dał pewnej znakomitej osobie, a gdzie pisze: „Budząc się ze snu, uwielbię Majestat Boga i złożę dzięki za chwałę którą posiada, za tę, którą dał Swemu Synowi, Najśw. Pannie, Świętym Aniołom, mojemu Aniołowi Stróżowi...” Dalej Abelly świadczy: „Okazywał zawsze szczególne nabożeństwo do swego Anioła Stróża; ile razy wchodził do pokoju, albo z niego wychodził, zawsze go pozdrawiał i oddawał mu jaką oznakę szacunku.”

Święta Ludwika również okazywała szczególniejszą miłość dla swego Anioła Stróża. Mamy tego dowód w pięknej modlitwie, którą zapewne umiecie na pamięć, a którą odmawiała, gdy nie mogła odwiedzić Najśw. Sakramentu i pomodlić się przed Nim w kościele: „O mój ukochany Aniele, idź tam, gdzie spoczywa mój Jezus i powiedz temu Boskiemu Zbawicielowi, że Go uwielbiam i miłuję z całego serca. Serce moje jest zbyt małe, by miłować tak wielkiego Króla, ale chcę je rozszerzyć miłością i wiarą.”

Za przykładem świętych Założycieli, dobre Córki Miłosierdzia zawsze kochały swego Anioła Stróża, pozdrawiały go i modliły się do niego. Św. Katarzynę Laboure zaprowadził do kaplicy Anioł Stróż, któremu zwierzała swoje tajemne pragnienia. O tym Aniele Stróżu i o wszystkim, co on mówi do Córek Miłosierdzia, niejednokrotnie wspominała wam Najprzew. Matka, więc ja już nie chcę wam tego znów przypominać.

*Nie sądzcie, że istnienie Aniołów teraz dopiero stwierdzone zostało w Kościele św.* Pismo św. tak Starego jak i Nowego Testamentu wielokrotnie mówi o nich. Nie zapominając „Cherubina” umieszczonego przy bramie ziemskiego raju, by wzbronić doń wstępu Adamowi, ileż to razy czytamy w Księgach świętych o zjawieniu się tych posłów niebiańskich. Przypomnijmy sobie, moje najmilsze Siostry Anioła Rafaela i Tobiasza; pamiętajmy o Zwiastowaniu i Aniele Gabryelu, o Aniołach przy Żłobku, o Aniołach po kuszeniu Pana Jezusa na puszczy, o Aniele w ogrodzie Oliwnym, o Aniele przy Grobie Pańskim, a później o Aniele uwalniającym św. Piotra z więzienia. Tradycja potwierdzić tylko mogła te tak liczne i tak wyraźne świadectwa. Ojcowie Kościoła jednomyślnie mówią o istnieniu Aniołów, a jako dogmat, określone zostało ich istnienie przez Sobór Lateraneński w 1215 r. i przez Watykański w 1870 r.

*Ale kimże są Aniołowie?* Są to stworzenia, Bogu zawdzięczające swoje istnienie, stworzenia duchowe, *duchy czyste*; nie mają widomej dla nas postaci, ani wielkości, ani wieku, ani oblicza, ani fizycznych przymiotów, któreby pozwalały naszej wyobraźni przedstawić ich sobie. Postacie, pod którymi ich

przedstawiamy, nie są zgodne z rzeczywistością, są to tylko symbole, znaki przeznaczone na to, byśmy ich sobie mogli wyobrazić, by nam przypominały ich niektóre właściwości, niektóre ich czynności. Niekiedy przedstawiają się nam z twarzą i ciałem dziecka, jak Anioł św. Katarzyny Laboure, by zaznaczyć ich nieśmiertelną młodość. Niekiedy widzimy ich ze skrzydłami, jako z symbolem ich roli posłańców Boskich, a także ich pośpiechu w służeniu Panu. Są to „duchy czyste”: w tym leży ich doskonałość, ich wyższość. Jest to nieustanna młodość, nie ma u nich stopniowego rozwoju, nie ma też zgrzybiałości w używaniu ich władz. Nie ma dla nich ograniczeń, nie ma miejsca, któreby było dla nich niedostępne. Inteligencją poznają Boga, Jego nieskończone doskonałości, znają też całe stworzenie, a stąd pochodzi ich potęga, są królami stworzenia. Nie mogą wprawdzie ograniczać naszej wolności, ale mają wielki wpływ na naszą wyobraźnię, na nasze zmysły; dają natchnienia, radzą, nalegają, błagają, Bóg uczynił ich swymi posłami przy nas.

Pewnym jest, że *każdy z nas ma przydanego sobie Anioła Stróża*. Jest to jeden z wielkich objawów miłosierdzia Bożego względem nas. Nie tylko łaska Jego nakłania nas nieustannie w głębi serc naszych: „Oto stoję u drzwi serca twego i kołaczę”, (Apok. III. 20.) ale jeszcze Anioł z nieba obowiązany jest czuwać nad nami przez całe nasze życie. Mamy ten nieporównany przywilej, że u boku naszego stoi Anioł Stróż, który „widzi nieustannie w niebie Oblicze Ojca”. (Mat. XVIII. 10).

*Co oni czynią? Czuwają nad nami, wspierają swymi rękami, pobudzają do praktykowania cnoty, do pełnienia dobrych uczynków, pomagają nam do postępu w świętości przez zbawienne natchnienia. Ochroniają nas w niebezpieczeństwach w pokusach: św. Agata, św. Agnieszka i wielu innych świętych, a także mnóstwo chrześcijan, byli wzmocnieni przez tę niebieską opiekę. Przedstawiają Bogu nasze modlitwy, nasze dobre uczynki. Ale to nie wszystko. Oni się modlą za nami. Będąc przy nas posłańcami Boga, stają się jeszcze naszymi orędownikami i tak za ich pośrednictwem ustala się nieustan-*

na i cudowna wymiana między Bogiem a ludźmi. Wciąż zatem wznoszą się do nieba nasze modlitwy i nasze dobre pragnienia, a z nieba zstępują na nas łaski i dary Boże.

Z tej nauki łatwo jest wywnioskować, moje najmilsze Siostry, że należy mieć:

Za przykładem naszych św. Założycieli, wielkie nabożeństwo do naszego *Anioła Stróża*, które się wyraża w modlitwie rano i wieczorem, jak to czynicie. Pozdrawiamy go z pobożnością; on jest tak wielki w swych przywilejach właściwych mu z natury, tak szlachetny z powodu względów, jakimi się cieszy u Boga, tak potężny, by nam otrzymywać potrzebne łaski.

Trzeba też mieć *wielką ufność w jego pomoc*. Prośmy tego opiekuńczego Anioła, by nam otrzymał u Boga moc i łaskę podobania się Bogu; prośmy go, by nam udzielał natchnienia, gdy mamy mówić, by nam wyjednał wielką czystość w naszych czynnościach, siłę w pokusach, wytrwałość w trudnościach, błagajmy go o światło, wsparcie i opiekę w naszych pracach, podróżach i wszelkich przedsięwzięciach.

Nadto winniśmy mu *miłosną uległość*. Jesteśmy pobudzani przez szatana i przez Anioła światłości, ciągle mamy do czynienia z wysłannikiem szatana i przyjacielem Boga. Podawajmy więc uważnie ucho natchnieniom naszego dobrego Anioła, postępujmy za jego radami, lękajmy się go zasmucić pogardzając jego natchnieniami lub jego życzliwymi upomnieniami.

Miejmy wreszcie dla niego *wielką cześć i pobożną wdzięczność*. Św. Bernard obawiał się urazić czystość spojrzeń swego Anioła Stróża, a w kazaniu swoim na uroczystość św. Michała mówił: „Aniołowie pokoju oczekują od nas we wszystkim jedności i zgody. Nic ich tak nie zasmuca, jak zgorszenia i sprzeczki, jeśli je u nas zauważą”.

*Wdzięczność waszą dla Aniołów okażecie naśladowując ich*. Ileż to razy św. Wincenty mówił wam w swych konferencjach, że wy, Córki Miłosierdzia, pełnicie urząd świętych Aniołów: jako Aniołowie o sercu macierzyńskim przy sierotach i innych

dzieciach wam powierzonych; Aniołowie opiekuńczy w waszych pracowniach i bursach; Aniołowie pobudzający do prawdziwej pobożności, do świętej miłości i miłosierdzia; Aniołowie posłańcy Boga, bo ludzie na ogół chętnie słuchają słów duszy prawdziwie Bogu oddanej i poświęconej; Aniołowie pokoju i pojednania w okolicznościach, jakie niestety, zbyt często napotykanie w rodzinach, gdzie rodzice zapominają obopólnych obowiązków względem siebie i swoich dzieci. Pełnicie urząd Aniołów przygotowując dzieci do pierwszej Komunii św., a wreszcie stajecie się Aniołami pocieszycielami chorych i konających. Wspaniałe jest wasze powołanie, które was upodabnia do trudnej niekiedy roli i zadania Aniołów. Prawdziwie gorliwa Córka Miłosierdzia, w tych wszystkich okolicznościach — błaga Anioła Stróża, by jej poddawał słowa właściwe, nadprzyrodzone, podnoszące, skuteczne. Nabożeństwo do Anioła Stróża — to piękne nabożeństwo dla waszych dusz, dla waszej osobistej pobożności, dla waszego życia poświęconego Bogu jak ich życie, dla waszej troski o rozszerzenie Królestwa Bożego. Czyż wiele razy nie porównywano waszego kornetu do skrzydeł i czyż was nie nazywano „aniołami miłosierdzia”? Oby poezja wyrażała, z upiększeniem, prawdziwą i głęboką rzeczywistość, tego wam życzę i o to Boga proszę. Niech wasze życie poświęcone pozwoli wam wszędzie widzieć Boga i aby dokoła was było mniej zła, więcej dobrego, z powodu waszego życia zakonnego, ożywionego większym nabożeństwem do waszych Aniołów Stróżów.

*William M. Slattery*

Przeł. Gen.

## Pozdrawiamy Maryję z Aniołami

Święty Wincenty nam powiedział, że koronka jest dla Córki Miłosierdzia hołdem każdego dnia ją obowiązującym, jest jakoby „brewiarzem”, który powinna codziennie starannie odmawiać, podobnie jak kapłan, nie mogący bez winy opuścić swojego brewiarza.

Ponieważ zaś czujemy naszą nieudolność, by dobrze tę koronkę odmówić, wzywamy na pomoc po kolei wszystkie chóry anielskie. Jakież to cudowne, że możemy się przyłączyć do tych duchów błogosławionych.

Z pierwszym... z drugim... z trzecim chórem anielskim, wyszczególniamy przed każdym „Zdrowaś”, bo dodaje nam otuchy ta myśl, że Aniołowie modlą się z nami i za nas, wynagradzając swoją gorliwością nasze liczne, a nieuniknione roztargnienia.

Widzimy ich ukorzonych przed Majestatem Trójcy Przenajświętszej za każdym razem, gdy odmawiamy „Gloria Patri” oddzielające dziesiątki, a także w czasie „Ojcze nasz”, potem klęcząc pokornie przed tronem Królowej Niebios, ofiarują Jej niestrudzenie nasze ubogie pozdrowienia. Jakaż to łaska móc modlić się z Aniołami! Jakaż to radość odczuwać, że nasze biedne pochwały wsparte są ich gorliwością. Jakaż to dla nas pobudka, by skuteczniej walczyć przeciw rutynie i rozproszaniu, które tak często psują nasze odmawianie koronki.

*Z Aniołami!*

Jakże nam trzeba czuć nad umysłem, sercem i wolą, by skupić wszystkie władze swej duszy u stóp Pana nad Pany i Królowej Niebios.

*Z Aniołami!*

Niepodobna się zabłąkać po osobistych i próżnych zainteresowaniach zaprzatających nasz umysł i odwodzących nas od wzniesłego celu naszej modlitwy.

*Z Aniołami!*

Jakże to miło spoczywać i ugruntować się w Bogu, trwać w Jego obecności, podziwiać Jego uwielbienia godne Oblicze.

*Z Aniołami!*

Ich nic nie rozprasza, nic nie oddala od Boga. Oni w Bogu żyją, w Nim poruszają się, spieszą i lecą, by wolę Jego świętą wypełnić, a równocześnie zawsze przed Nim pozostają.

*Z Aniołami!*

Pobożnie zatem i miłośnie spełniamy ten punkt Reguły. Codzienne odmawianie koronki jest gwarancją naszego życia duchowego.



### *Z Aniołami!*

Rozpocznijmy ją od rana, jak nas naucza nasza Błog. Matka, odmówieniem dwóch lub trzech dziesiątków przed Mszą św. bo trzeba przewidzieć pochłaniającą pracę dnia i przygotować się z Aniołami przez te wspaniałe modlitwy. Następnie resztę można odmówić po Dziękczynieniach, albo w przejściach i chodząc po mieście. Aniołowie równie dobrze umieją się modlić przebywając przestrzenie, jak pozostając w niebiańskich przybytkach, bo nigdy nie opuszczają Tego, którego wolę spełniają. Taką też winna być Córka Miłosierdzia, zawsze zjednoczona z Bogiem i nieustannie się modląca. Gdy spiesząc do swych chorych lub prowadząc gromadkę swych dzieci przebiega ulice, rozsiewa po nich swe gorliwe „Zdrowaś Maryjo”, które jej pomagają w skutecznym dopełnieniu swej misji. Jakże to pocieszające spotkać wśród zgietku ruchliwej ulicy skromnie idącą córkę Św. Wincentego, z rękami w rękawach, przesuającą ze skupieniem paciorki swej koronki i spieszącą tam, gdzie wzywa ją Chrystus cierpiący i konający. Dla świata, który ją widzi radosną i skromną, jest to jak gdyby anielskie widzenie, otwierające niewierzącym nowe horyzonty pokoju i nadprzyrodzoności i podnoszące ich myśl aż do Boga.

### *Z Aniołami!*

Można lepiej się modlić. To ich wspomnienie nie przedłuża modlitwy, ale ją podtrzymuje, wzmacnia, oczyszcza. A tyle jest „Ave” wymawianych codziennie przez tysiące Córek Miłosierdzia. Rozlegają się na ziemi, na morzu i w przestrzeniach powietrznych... Są ochroną w niebezpieczeństwach duszy i ciała. Uspakają wszelkie obawy, pocieszają w znużeniu i smutkach, łagodzą bolesne oderwania, przykre rozłąki. Gdy przeciwności nas gnębią i wszystko źle nam idzie, jakże to dobrze ucześcić się koronki i ścisnąć ją w dłoni jak talizman, by z nią walczyć i zwyciężać, całując krzyżyk na znak uległości dla Boskiej, nieubłaganej woli.

### *Z Aniołami!*

Serca zranione i złamane, dusze omdlałe i cierpiące odzyskują odwagę i ufność odmawiając pobożnie „Zdrowaś

Maryjo". Tyle ran goi ta modlitwa! W tej godzinie, gdy tyle dusz cierpi, jakąż ulgę im przynosi ta koronka Zgromadzenia, w której biorą udział i która ma je wspierać w trudnych walkach lub pomóc do zniesienia nieznośnych upokorzeń.

Żadne ćwiczenie pobożne nie było tak na czasie i tak na miejscu, jak dziś koronka. Rozkoszują się nią młodzi i starzy, uczeni i prostaczkowie. Dusze najprostsze wzruszają różańcem serce Boga, który nigdy nie może oprzeć się Swojej Matce. Koronka dziwnie uspokaja w niepewności o jutro. Maryja przychodząc nawiedzić naszą biedną ziemię, usilnie go dzieciom Swoim zaleca. W Lourdes, Niepokalana trzymała różaniec, tak samo w Fatima, gdzie zaleca odmawianie go w intencji grzeszników i o poprawę społeczeństwa. Wiemy także, że św. Katarzyna od swej niebieskiej Matki nauczyła się dobrze odmawiać koronkę i jaką wagę przywiązywała do gorliwego jej odmawiania. Różaniec będzie zbawieniem świata. Przez niego narody odzyskają czystą wiarę, a ludy prawdziwą radość. Tak łatwo przesuwać wszędzie paciorki różańca.

Święty Wincenty okazał się więc mądrym kierownikiem dając nam koronkę za „brewiarz”. Jakież to miłe obowiązek dla naszych serc kochających i wdzięcznych, dla naszych dusz żądnych, by naszej Najlepszej Matce dawać tysiączne dowody dziecięcego przywiązania. A wreszcie ta koronka wisząca nam przy boku, to nasza najmilsza broń, którą cenimy bardziej jeszcze, niż zacny hrabia de Rougemont cenił swoją ulubioną szpadę.

Koronka tysiące razy uratowała nam życie duszy. Jest potężnym środkiem do odparcia chytrych napadów nieprzyjaciół. Nie mogłybyśmy nigdy z nią się rozłączyć — brakowałyby nam wtedy coś zasadniczego w naszym umundurowaniu Córki Miłosierdzia.

Nie śpiewamy oficjum, nie będąc zakonnicami. Nasza służba Ubogich nie pozostawia nam na to czasu, ale nasze hołdy uwielbienia składane w łączności z chórami Duchów Błogosławionych bardzo miłe są Bogu, gdy znajduje w nich całą naszą miłość.

A te uwielbienia na ręce Maryi składane służyć powinny wszystkim wielkim sprawom świata, Kościoła i Zgromadzenia. Powinny się stać deską ratunku dla braci naszych żyjących i wyrwać z czyśćca biedne cierpiące dusze.

Koronka, nasza koronka winna przyczyniać się do zapełnienia Seminarium i do podtrzymywania gorliwości w całym Zgromadzeniu. Pomaga nam ona do życia w stałym zjednoczeniu z Jezusem i Maryją, za którymi postępujemy we wszystkich tajemnicach radosnych, bolesnych i chwalebnych. Czy trzeba szukać lepszego środka do uświęcenia się? Za przykładem naszej św. Katarzyny usiłujmy rozsiewać „Ave”, na biednej, jałowej ziemi. Nasze powołanie obowiązuje nas do pracowania nad zbawieniem Ubogich i Aniołowie dopomogą nam zbierać bez wytchnienia, na polu Ojca Niebieskiego, mnóstwo dusz skoszonych przez nieszczęście, wystawionych na wszelkie niepogody, zapomnianych przez żniwiarzy, a przecież godnych tego, by były zaniesione do niebiańskich gumien, gdzie wraz z Aniołami wyśpiewywać będą wiecznie chwałę ich tak potężnej i tak miłosiernej Matki, dzięki tysiącom „Zdrowaś Maryjo”, rzuconym na nie przez miłość pokornych córek św. Wincentego.

*Siostra Maria-Antonina Blanchot*

---

## **DLA SIÓSTR PIEŁĘGNIAREK SZPITALNYCH**

### **Poszanowanie sumień**

Wiadomo, że w szpitalach obsługiwanych przez nasze Siostry, innowiercy czy niewierzący przeważnie bardzo dobrze się czują. A nawet iluż z pomiędzy nich pragną i starają się o to, by dostać się do takiego szpitala. Nie obawiają się nacisku na ich sumienie i liczą na takt i delikatność Siostry pielęgniarki.

W jakimże celu przestrzegany jest ten delikatny szacunek dla ludzkiej osobowości?

Niektórzy tę powściągliwość mogliby przypisywać pewnego rodzaju ludzkiej roztropności: nie łatwo jest teraz czynić propagandę religijną, można się przez to narazić w opinii otoczenia.

Byłoby jednak błędem przypisywać ten szacunek sumień jakiejś przebiegłości, ludzkim wyrachowaniom lub jakiegokolwiek ukrytej myśli. Są do tego wyższe pobudki innej natury.

W rzeczy samej, chodzi tu o *poszanowanie sumień*, a nie o to, co nazywają *neutralnością*. Siostra Miłosierdzia nie jest neutralna i nie może być neutralną. Jej święta suknia, krzyż który nosi, całe jej życie Zgromadzenia protestuje przeciw temu przypuszczeniu. Wszystko w niej mówi, że służy Bogu jedynie. Chorzy nie otrzymaliby zastrzyku ani opatrunku, gdyby czyniąc je nie miała *służyć Jezusowi Chrystusowi w Jego cierpiących członkach*.

„*Czy sądzicie, moje córki, że Bóg tego tylko od was żąda, byście zaniósły ubogim kawałek chleba, mięsa i zupę i lekarstwa? Och! nie, moje córki: On żąda, byście zaopatrywały ich potrzeby duchowe równie jak i doczesne*”, mówił św. Wincenty à Paulo. Niema świeckiej osoby, któraby tego nie odczuwała. Nie uważają was wcale za neutralne, ale *chcą, byście szanowały ich sumienie*.

Zresztą samo pojęcie neutralności jest złudą. Jest to tylko ciche słowo. Być neutralnym w sprawie religii, znaczy: z pomiędzy kilku wierzeń żadnemu nie dawać pierwszeństwa, pozostać obojętnym. Otóż wobec Boga niepodobna jest zostać obojętnym. Trzeba uznać istnienie Boga, albo je odrzucić. Wierzyć, że Jezus Chrystus jest Synem Bożym, albo temu przeczyć. Każde z tych twierdzeń może się czymś usprawiedliwiać, ale neutralność polegałaby na powiedzeniu: „Nie mogę przyznać racji temu, który wierzy w Bóstwo Jezusa Chrystusa, ale nie pochwalam również tych, którzy temu przeczą. Mówię każdemu, że ma rację myśleć jak chce, to jego prawo; ale ja nie przyłączam się do żadnego z nich”.

W tym tkwi kłamstwo lub nielogiczność tego, który sądzi, że jest neutralny. Trzeba się za czymś opowiedzieć: albo

Jezus Chrystus jest Bogiem, albo nim nie jest. Ale powiedzieć, że jedno i drugie twierdzenie może być prawdziwe, jest niedorzecznością, która obraża uczciwość, albo elementarną moralność, albo zdrowy rozsądek.

Siostra Miłosierdzia nigdy nie będzie neutralną. Obrała sobie partię Jezusa Chrystusa. Cała jej postawa stwierdza to, że związała się tam bezpowrotnie, wszakże ślubowała Boskiemu Mistrzowi ubóstwo, czystość i posłuszeństwo. Nigdy zatem nie będzie mogła powiedzieć niewierzącemu: „Wszystkie religie warte są siebie”.

Najprzód dlatego, że to jest niemożliwością. Pomiędzy wszystkimi religiami, jedna tylko może być prawdziwa, inaczej dwa sprzeczne twierdzenia mogłyby być równie prawdziwe.

Następnie, gdyby miała pozostać neutralna, Siostra Miłosierdzia, która jest przekonana o bóstwie Jezusa Chrystusa i która zaciągnęła się do Jego służby, byłoby to jakby przekreślenie jej św. Ślubów i zaparcie się Zbawiciela.

Jezeli więc Siostra Miłosierdzia nie jest neutralna, jakież będzie prawdziwy powód jej szacunku sumienia bliźniego, choćby on był niewierzącym? Prawdziwym powodem będzie dla niej ta pewność, że należy do Boga; że Bóg żąda od niej tego szacunku i św. Śluby to jej nakazują.

Kto uważa się za neutralnego, to właściwie mówiąc, nie zajmuje się przekonaniem swego bliźniego; nie bierze poważnie żadnego twierdzenia, żadnych skrupułów sumienia. Zaś Siostra Miłosierdzia, wiedząc jak jej wiara zobowiązuje jej sumienie, szanować będzie przekonania religijne swego bliźniego, choćby nawet nie zgadzały się z jej przekonaniem.

Trzeba, w rzeczy samej, odróżniać kłamstwo od błędności. Chrześcijanin, któryby powiedział: „Mahomet jest prorokiem”, kłamałby lub przestałby być chrześcijaninem. Ale mahometanin wymawiając te same słowa nie kłamie: on tylko jest w błędzie.

Człowiek, który w dobrej wierze błędzi, zasługuje na nasz szacunek, jak zasługuje na pobłażliwość Bożą. Jest to nauką katolicką, że człowiek błędzący w dobrej wierze w spra-

wie religii, jeżeli posłuszny jest głosowi swego sumienia, może się zbawić. Tak samo niewierzący, gotowi spełnić wolę Bożą, skoro ją poznają z pewnością, należą do duszy Kościoła, choć nie należą do jego ciała. Zatem należąc bezwiednie do Kościoła, będą przezeń zbawieni i możnaby dodać: „Przez Kościół zbawione będą wszystkie dusze dobrej woli”.

Wszyscy sądzeni będziemy podług naszego sumienia. Nie ma się zatem prawa chrzcić lub przymuszać do chrztu osobę, mającą wewnętrzne przekonanie, że Chrystus nie jest Bogiem. Tak samo byłoby bez znaczenia chrzcić chorego nieprzytomnego nieznając jego usposobienia.

Jakież zatem ma być postępowanie Siostry Miłosierdzia u wezglowia umierającego, należącego do innej religii? Takie, jak pewnej Siostrzyczki pracującej na dalekim Wschodzie, która przejęta była wzruszeniem obecną będąc przy śmierci dobrego muzułmanina, „prawdziwego świętego”, jak mówiła. Opowiadała, jak modliła się z nim razem, poddawała mu akty żalu za winy, poddania się woli Bożej, miłości Bożej, a on odpowiadał jej z wiarą i gorliwością, która ją aż zastydzała.

A tak czyniąc nie była neutralna. W modlitwach, które mu poddawała nie wymieniała Allaha. Mówiła takie modlitwy, jakie katolik mógłby powtórzyć ze spokojnym sumieniem, ale nie dodała nic takiego, coby mogło zaniepokoić tego innowiercę. Jest to delikatność naszej świętej religii, która wyznając prawdę, szanuje zawsze sumienie i wolność każdego.

Ta Siostra, która z taką delikatnością postępuje, wie jeszcze, że Bóg żąda tylko dobrowolnej służby. Akt religijny narzucony z przymusu nie ma żadnej wartości; nie przynosi chwały Bogu. Zatem sam nawet katolik powinien mieć zupełną swobodę przyjęcia sakramentów lub ich odrzucenia.

Pan Jezus tak samo postępował. „Ciało moje prawdziwy jest pokarm, a krew moja prawdziwy jest napój”, powiedział pewnego dnia. „Kto pożywa moje ciało i pije moją krew, będzie miał żywot, a ja go wskrzeszę w dzień ostateczny”. Te słowa powiedziane były bez wytłumaczenia, dla wypróbo-

wania wiary słuchaczy, będących świadkami wielu cudów. Wielu ich jednak byli nimi zaniepokojeni; „słowa te twarde były do słuchania”, dodaje Ewangelia. Pan Jezus jednak nie tłumaczy, nie próbuje przekonywać lub zatrzymywać tych, którzy Go opuszczają. Co więcej zwraca się do swych apostołów i mówi im: „Wy także możecie mnie opuścić, jeżeli chcecie”. Znane jest wyznanie św. Piotra, który wtedy zawołał w imieniu wszystkich: „Panie, do kogóż pójdziemy? Ty jeden masz słowa żywota wiecznego”. Ale rozumiemy, czego chciał Pan Jezus... On prawdy wiary przedstawia, ale ich nie narzuca.

Dlatego, za przykładem swego Błog. Ojca, Siostra Miłosierdzia, chociaż przejęta gorliwością o zbawienie dusz, troszczy się o poszanowanie sumienia swego bliźniego i o cześć, jaka należy się Bogu. Zmusić niedowiarka lub źle usposobionego katolika do spełnienia jakiegoś aktu religijnego, jest zniewagą wyrządzoną Bogu. Pan Bóg nie może być uczczony kłamstwem.

Byłoby to również nieszczęściem dla tego, któryby się zgodził na wypełnienie tego aktu, bo byłby zmuszony do hipokryzji lub do aktu, jaki sumienie jego potępia. Z takiego postępowania nie byłoby żadnego pożytku ani dla Pana Boga, ani dla chorego, którego należy obsługiwać, ale nie starać się o uzyskanie nad nim przewagi.

Trzeba zatem niedowierzać przyjmowaniu sakramentów i uczęszczaniu na Mszę św., kiedy pobudką do tego jest „żeby Siostrze zrobić przyjemność”. Jest zdanie często głoszone przez tych, którzy nas zwalczają, a mało nas znają, że „Siostry więcej dbają o tych, którzy chodzą na Mszę. Jest to sposób, żeby sobie zaskarbić ich łaski”. Trzeba aby na salach szpitalnych dobrze wiadano, że takie usposobienie wcale nie sprawia Siostrze przyjemności, raczej wielką jest dla niej przykrością, gdyż jest to profanacją rzeczy świętych i pozostańcie zupełnie pojętą względem tego, który chciał przez to uzyskać jej błędy.

Trzeba, aby *niewierzący* i *nieochrzczeni*, mieli do czynienia tylko z miłosierdziem Siostry. Jej święta suknia dostatecz-

nie mówi jakie są jej poglądy i jakie wierzenia. Na tym więc powinna ograniczyć swoje wyznanie wiary, chyba, że który z tych chorych z własnej woli zachęci ją do przerwania swego milczenia w tym względzie. Tyle jest innych sposobów zwrócenia jego myśli ku Bogu, przywiedzenia go do zastanawiania się i podsuniecie mu pojęć nadprzyrodzonych. Przede wszystkim widok jej codziennego życia i... dobrze praktykowane cnoty prawdziwej Siostry Miłosierdzia.

*Chrześcijanin nie katolik* powinien widzieć w niej Siostrę w Chrystusie, która może z nim, jeżeli będzie sobie tego życzył, odmówić „Ojcze nasz”, ale która będzie czekała, by od niego wyszła na to inicjatywa, gdyż często, bardziej jeszcze od niedowiarka, zazdrosny jest o swobodę swego sumienia.

*Katolikowi* za to, zaproponuje roztropnie modlitwę i przyjęcie sakramentów; jest to naturalne i logiczne. Ale proponować, nie znaczy narzucać.

*A wszyscy bez wyjątku* będą przedmiotem miłosierdzia delikatnego, wytrwałego, niezmordowanego, miłosierdzia nie opartego na uczuciu naturalnej sympatii ani przyrodzonego współczucia. Miłosierdzie jej czerpie swe źródło w miłości Bożej, cnotie nadprzyrodzonej, która obejmuje chrześcijan i niechrześcijan, przyjaciół i nieprzyjaciół. Nie zna żadnego ograniczenia. W pewnych chwilach staje się heroiczna. Gdyż przez swoje powołanie, Siostra usiłuje patrzeć na biedną ludzkość, jak patrzy na nią Pan Jezus. Nikomu nie daje pierwszeństwa dla osobistych względów; naśladuje w tym swego Boskiego Mistrza. Otóż Pan Jezus pochylał się z jednakową miłością nad Samarytanką, nad Piotrem i nad Judaszem. A jeżeli może być rzeczą dosyć łatwą, a nawet przyjemną zajmować się duszami dobrej woli, niewinnymi lub pokutującymi, dużo jest trudniej zachować miłość wewnątrznie dla ludzi, którzy są nieprzyjaźni lub którzy zdradzają nas udając, że chcą nam pomagać. Otóż za każdym razem, gdy spełniamy akt prawdziwej miłości dla osób, które pracują na naszą zgubę, jeżeli wobec jakiego Judasza zachowujemy słodycz Boskiego Mistrza, żyjemy życiem Bożym i życie Boże zaszczepiamy światu. To już nie zależy od naszych zdolności umysłowych,



ani od naszych talentów pielęgniarskich, ale jedynie od naszej miłości. I ta to miłość zupełnie bezinteresowna podbija i zdobywa świat. Jest niezwykczona; ona stanowi siłę Kościoła, bo Bóg jest miłością. Czyż dla każdej Siostry Miłosierdzia nie jest niezmiernie pocieszającą myśl, że jej biedny, mały akt miłości może przybrać takie rozmiary? i czyż wszystkie, bez wyjątku, nie są zdolne zdobyć się na akt podobny?

Zatem, cokolwiekby mówili nieprzyjaciele religii, tym, co zawsze skłaniać będzie Siostrę Miłosierdzia prawdziwie godną swego imienia i swego powołania, poświęcać się dla niesienia ulgi każdemu choremu bez różnicy zapatrywań lub wierzeń, co ją skłoni do służenia nawet swym nieprzyjaciołom i tym, którzy krzywdy jej wyrządzają, w jej poszanowaniu sumień, nie będzie zimna neutralność, ale właśnie gorliwość jej miłosierdzia. Zna nędzę ludzką i ufa Panu Bogu. A jak Bóg Dobry, i ona usiłuje przebaczać i kochać, wyrozumiewać i wspierać.

---

## Na marginesie Kongresów

*„Pomiędzy licznymi Kongresami, które w ciągu Roku Świętego świadczą w samym Rzymie o różnorodności i rozmiarach działalności katolickiej w całym świecie, na wyborowym miejscu zapisana jest VII Konferencja zorganizowana we wrześniu przez międzynarodowe Zjednoczenie katolickiej Pracy Społecznej, z okazji 25 letniej rocznicy założenia tego Zjednoczenia”*

Są to słowa Jego Św. Piusa XII zwrócone do panny Baers, Sekretarki generalnej, która zajmowała się urządzeniem tych zebrań od 7-go do 13-go września. Jednocześnie, od 5-go do 9-go września odbywał się IV Kongres Międzynarodowego Stowarzyszenia Pielęgniarek Katolickich... kilka tysięcy Kongresistek ze wszystkich narodów.

Najprzew. Matka wybrała z pomiędzy Dyrektorek i Instruktorek Szkół Pielęgniarskich i Szkół dla Pracownic społecznych, 40 Sióstr, by brały udział w tych ważnych posiedzeniach Miłosierdzia.

*„Leżeć wam będzie na sercu, pisała Najprz. Matka w swym wezwaniu, nie to, by odbyć przyjemną podróż, ale pielgrzymką modlitwy, pokuty i pracy. Kongres w Rzymie będzie dla was źródłem gruntownej informacji dotyczącej wszystkich kwestii delikatnych, jakie się obecnie spotyka w zawodzie pielęgniarstwa. Znajdziecie tam nie tylko cenne bogactwa wiedzy dla waszego życia zawodowego, poświęconego niesieniu ulgi chorym ciałom, ale także społeczną naukę Kościoła, w samym sercu chrześcijaństwa. Jest to łaska, którą starać się będziecie wykorzystać, by być coraz odpowiedniejszymi do dawania tego świadectwa chrześcijańskiego, do którego wzdycha świat terazniejszy, by odnaleźć miłość braterską i Pokój”.*

W Wiecznym Mieście Siostry nasze serdecznie zostały przyjęte przez Czcig. Siostrę Courbaud, która, jako Oficjalna Zgromadzenia, otrzymała od Zjednoczenia francuskich Zgromadzeń Szpitalnych, oficjalną misję przygotowania specjalnych posiedzeń dla zakonnic przybyłych na Kongres Pielęgniarek. Siostry brały udział w tych różnych posiedzeniach, które odbywały się w Angelikum, Uniwersytecie dominikańskim.

Kongres otworzył Kardynał Pizzardo, który po wezwaniu Ducha Świętego i Maryi „Stolicy Mądrości”, wspomniawszy ze wzruszeniem Kongres z 1935 roku, na którym nasza Matka Inchelin rozwinęła niezmierną gorliwość, aby otrzymać od Kościoła wskazówki dotyczące współpracy Zakonnic przy pewnych zabiegach chirurgicznych. Po dyskusjach dotyczących ogólnych zagadnień życia zakonnego i zawodu pielęgniarki, wysunięto kwestie specjalnie delikatne, w których moralność chrześcijańska może być narażona. Oto tytuły kilku głównych referatów:

- Zasadnicza wartość zawodu.
- Jak pogodzić życie zakonne z życiem zawodowym?
- Czy człowiek jest panem swego życia i swego sumienia?
- Praca społeczna, nagłym zadaniem zakonnic.
- Problem moralności zawodowej.
- Orientacje medycyny społecznej w stosunku do osoby ludzkiej.

Dwie nasze Siostry także zabierały głos, jedna mówiła o tym, „co może uczynić zakonnica na Misjach”, a druga „o niebezpieczeństwach, jakie przedstawia brak urobienia zawodowego w szpitalach”. Jedna Siostra ze Zgromadzenia Wniebowzięcia, mówiła „o ważności kompetencji w pielęgnowaniu chorych po mieszkaniach”, a Siostra ze Zgromadzenia Sióstr Mądrości „o służbie społecznej jako środka szerzenia ducha chrześcijańskiego”.

Przed Posiedzeniami Naukowymi, Kongresistki zbierały się na poranną Mszę św. do wspaniałych Głównych Bazylik, co pozwalało im odmówić przepisane modlitwy dla zyskania Jubileuszu. Ks. Houfflain, Superior Seminarium z Dax, przyjął zaproszenie, by udać się na te dni do Rzymu i nietylko dał cenne wskazówki na omawiane przedmioty, ale nadto był dla naszych Sióstr niezrównanym przewodnikiem w ich pielgrzymce.

Msza św. w Katakumbach, była jak zawsze specjalnie wzruszająca. Ks. Biskup Signora, Radca kościelny Włoskiej Federacji Pielęgniarek Zakonnych, wzywał w gorącej przemowie wszystkie Zakonnice, by stawały się coraz bardziej „Córkami Miłosierdzia”, dla składania z siebie cichej ofiary jak męczennicy, u wezglowia chorych. Dla nich chorzy przedstawiać powinni cierpiące człowieczeństwo Jezusa Chrystusa przedłużające swój pobyt na ziemi, by mogły, jak Marta i Maria, oddawać mu usługi „aż do skończenia świata”.

*Kongres Pracy Społecznej* położył specjalny nacisk na „świadectwo chrześcijańskie Służby społecznej”, by urabiać do tego świadectwa młode Pomocnice społeczne przeniknięte duchem neutralności. Musimy przytoczyć tu słowa Jego Świątobliwości Piusa XII, gdyż w samej tylko Francji przeszło 300 Córek Miłosierdzia są Pomocnicami społecznymi:

„Nikt nie może zaprzeczyć, że podwójna cecha kompetencji zawodowej i wierności chrześcijańskiej towarzyszyć ma działalności takiej, jak wasza. Czyż Praca społeczna w nowoczesnym świecie nie zdobywa sobie coraz ważniejszego stanowiska? Jej ambicje, dziś są szerokie, a jej technika surowa; od dawna przekroczyła okres samorzutnej inicjatywy i zdąża do ustalenia się na najnowszych zdobyczach wiedzy.

„Wobec takiego stanu rzeczy, szczęśliwie uchwyciłyście narzucający się obowiązek, dla szkół i Stowarzyszeń Pracy społecznej, by zapewnić uczennicom i przestrzegać u wszystkich wyborowego urobienia...

„Zadanie społeczne katolików, ponieważ jest przede wszystkim pracą na terenie rodziny, zawodu i miejscowym, nie może być dopełnione po chrześcijańsku, jeżeli nie jest rozjaśnione światłem, jakie wiara rzuca na te zasadnicze ramy życia ludzkiego. Otóż, niestety! społeczeństwo zapoznające nadprzyrodzone przeznaczenie swych członków, zbyt łatwo da się kierować techniką pracy społecznej przeciwną moralności chrześcijańskiej i gardzącą jej prawami. To niebezpieczeństwo nie jest dziś uludą i dla zwalczania go, dobrze czyńcie mnożąc szkoły...”

Takie same zachęty dane były Kongresistkom Pielęgniarkom na audiencji z dnia 6 września: dużo naszych Sióstr zdołało się umieścić wzdłuż balustrady zatrzymującej napór tłumu, i miały przywilej ucałowania pierścienia następcy św. Piotra, zanim usłyszały jego przemówienie:

„Wasze posłannictwo wielkiego miłosierdzia tyającego tak ciała jak duszy, najmilsze córki, jest specjalnie godne Naszej miłości. Niech błogostawione będzie wasze poświęcenie, które w ciałach osłabionych przez chorobę, zniekształconych przez rany, sparaliżowanych przez kalectwo, upatruje żyjące świątynie Ducha Świętego; które w sercach zgnębionych i zniechęconych zapala słodką nadzieję wyzdrowienia, jeśli się Bogu będzie podobało, lub nadzieję słodszą jeszcze, bliskiego wyzwolenia do życia wiecznego szczęścia. Wam zatem i wszystkim tym, którzy są przedmiotem waszej serdecznej troski, udzielamy z całym uczuciem Naszego ojcowskiego serca, Błogostawieństwo apostolskie”.

Za pośrednictwem uprzywilejowanych, wszystkie Córki Miłosierdzia całego świata korzystać będą ze światła i zachęty otrzymanych w Wiecznym Mieście dla lepszego służenia Ubogim, według ducha św. Wincentego.

---

## Z JAPONII

Kolejno przychodzą do nas nowiny pocieszające i... mniej pocieszające.

Pocieszające: że w **Maiko** otwarte zostało Seminarium, które Siostry nasze tak opisują:

„Jest to mały, osobny budynek, łączący się z domem Zgromadzenia zamkniętą werandą. Na dole jest kaplica, a nad nią trzy izby: Seminarium, klasa i izdebka Siostry Dyrektorki. Izba przeznaczona na Seminarium oświetlona jest z trzech stron szerokimi otworami oszklonymi. Widok jest wspaniały: z jednej strony góry, a morze na horyzoncie... Powietrze bardzo czyste i spokojne, odpowiednie do tego pięknego dzieła!

Maryja-Dziecina wzięła pod swoją szczególną opiekę ten nowy Ogród zapieczętowany, bo to w dzień Jej błogostawionego Narodzenia został otwarty i poświęcony:

„Nasze dwa korneciki były i są promieniejące! A nasza młoda Aspirantka patrzy z podziwem na te Siostrzyczki, tak samo nasi chrześcijanie i dzieci z Patronatu. Zaczny Ksiądz Proboszcz i księża z okolicy przychodzili z kolei, by je zobaczyć i pobłogosławić...”

Inną radością jest to, że z okazji stu pięćdziesięcio-letniej rocznicy Zgromadzenia Najśw. Serca Jezusowego, Matka Mayer pragnie rozpocząć dzieło rozdawnictwa zupy i wsparcia, a także założyć przychodnię dla wiosek otaczających Kobe. Na początek, przychodziłyby tam Siostry z Maiko raz lub dwa razy na tydzień, dopóki Opatrzność nie pozwoliłaby im osiedlić się tam na stałe. Zakonnice Sercanki i ich uczennice opłacałyby wszystkie koszta. Możliwe tam dokonać wiele dobrego dla biednych pogan!

Ale obok tych pociech są i doświadczenia. Jest to pora tajfunów i domy mocno odczuły ich straszliwe skutki!

„Nasza dobra Siostra Cattin, pisze Siostra Toccafundo, pisała już o szkodach, jakie poniosła. Tutaj także dachy poważnie są nadwyreżone i wszystko wodą zalane! Od strony wzgórza przewróciła się część naszego ogrodzenia i tym szerokim otworem nasi sąsiedzi (nawet niepożądani) mogą swo-

bodnie wchodzić w dzień i w nocy. Nasze stare rudery także bardzo ucierpiały i ciągle jestem w strachu, że jakie małe trzęsienie ziemi, co się tu często zdarza, albo nowy tajfun dokończy ich zniszczenia... Znowu trzeba się starać o jakie kilka tysięcy jenów, by można było naprawić te szkody”.

---

## WIADOMOŚCI Z PROWINCJI WARSZAWSKIEJ

**Wspomnienia o ś. p. Siostrze Zofii Stareckiej zmarłej w Domu Centralnym w Warszawie, dnia 24 maja 1950 r. w wieku lat 63, powołania 43.**

Siostra Zofia przyszła na świat w Warszawie, miała jedną tylko starszą od siebie siostrzyczkę, była w domu ukochanym dzieckiem obojga rodziców. Bardzo żywego usposobienia, na pensji nazywano ją „żywym srebrem”. Przyzwyczajona, że w domu wszyscy jej ulegali, miała potem nieraz trudności z posłuszeństwem, ale miała dobre serce i wszystko można było z nią zrobić dobrocią i prośbą. Miała lat 9, gdy straciła matkę, a gdy wkrótce potem przystąpiła do bierzmowania, obrała sobie Najśw. Pannę za matkę i odtąd tak dalece powierzała Jej wszystkie swoje sprawy, że kiedy trzeba było porozmawiać z młodzieńcem starającym się o jej rękę, uklękła wprzód przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej i prosiła o pomoc w tej rozmowie. Starsza jej siostra wcześniej poczuła w duszy powołanie do poświęcenia się służbie Bożej i zapytała ją kiedyś, czy i ona nie chciałaby zostać Siostrą Miłosierdzia, na co odrzekła krótko: „To piękne, ale nie dla mnie”. Gdy Siostra Stanisława była już na postulacie, panna Zofia naturalnie przychodziła do niej w odwiedzinach. Wtedy to jedna z Sióstr z Zakładu św. Wincentego na Ordynackiej poprosiła ją, aby jedną z wychowanek poduczyła rysunków, potrzebnych jej jako freblance. Panna Zofia, bardzo w tym kierunku utalentowana, najchętniej się na to zgodziła, a Siostra jako podziękowanie dała jej cudowny Medalik. Skoro

tylko założyła ten Medalik na szyję, poczuła głos wewnętrzny wzywający ją, by wstąpiła do Zgromadzenia. Z początku opierała się temu głosowi, ale gdy to trwało już jakie pół roku, zaczęła się próbować, czy będzie mogła wstawać tak rano, a wcześniej udawać się na spoczynek. Kupiła sobie Naśladowanie i książkę do rozmyślań, zaczęła się zastanawiać nad życiem wewnętrznym itp. Przekonała się, że ranne wstawanie nie wywoływało bólu głowy, a głos wewnętrzny nie dawał jej spokoju. Postanowiła zatem poprosić o przyjęcie, ale z tym wyrachowaniem, że przecież jej tak zaraz nie przyjmą, bo nie jest pełnoletnia, a wtedy młodszych nie przyjmowano, więc będzie mogła jeszcze użyć trochę swobody, a głos wewnętrzny tym się zadowolni i może się uciszy. Nic zatem Ojcu nie mówiąc przyszła na Tamkę, do Św. Kazimierza, ale spotkała ją niespodzianka, bo Matka Sikorska przyjęła ją od razu, nie zwracając uwagi na lata. Siostra Zofia uznała w tym wolę Bożą i całkowicie się jej poddała. Zaraz obstałowała sobie taką wyprawkę, jaką widziała, że siostra jej szykowała sobie przy wstąpieniu. Skoro jednak powiedziała Ojcu o swych zamiarach, ten sprzeciwił się stanowczo, mówiąc: „Uważam, że ty nie masz powołania na Siostrę Miłosierdzia, a przy tym, dla was nie ożeniłem się powtórnie, a teraz, na moje stare lata chcesz mnie zostawić samego?” Te słowa jak miecz przeszły serce Zofii, nie wiedziała na razie co odpowiedzieć, usunęła się do drugiego pokoju, usiadła na ziemi i zaczęła płakać. Skoro jednak później, wsparta łaską Bożą dalej nalegała, ojciec zgodził się w końcu, łudząc się nadzieją, że za jaki miesiąc sama powróci do domu. Ostatni wieczór oboje przepędzili we łzach. Kiedy zaś później Siostra Zofia jakoś nie wracała, poddał się woli Bożej mówiąc: „Skoro ona szczęśliwa w swoim powołaniu, to i ja cieszę się jej szczęściem”. Ale pełne zadowolenie i radość odczuł wtedy dopiero, gdy Siostra Zofia była już w Łomży, a on kiedyś pojechał odwiedzić ją w dzień jej imienin. Gdy dziadki i babki z przytułku chwytali go za nogi i całowali po rękach dziękując, że wychował im taką dobrą Siostrę Miłosierdzia, ta ich wdzięczność była mu najmiłszym balsamem na serce i jasnym promykiem

w jego osamotnieniu. Zawsze był dobrym chrześcijaninem, ale teraz zwrócił się bardziej jeszcze do pobożności, został agregowany do Zgromadzenia Księży Misjonarzy i odtąd żył i umarł świątobliwie. Gdy przyszła jego ostatnia choroba, Siostra Zofia była wtedy w Warszawie, otrzymała pozwolenie odwiedzać go w chorobie i sama mu oczy zamknęła.

Po obłóczynach S. Zofia umieszczona była w Zakładzie Dzieci w Domu Centralnym potem jakiś czas pomagała trochę w Sekretariacie, a w lipcu 1921 r. posłana została do Łomży, dla prowadzenia tam ochronki. W 6 lat później została w tym domu Służebną. Za łaską Bożą i przy pomocy św. Józefa uczyniła tam bardzo wiele dobrego. Jeszcze przed wstąpieniem do Zgromadzenia postanowiła sobie pewnego dnia obrać jakiegoś świętego za szczególnego opiekuna. W tym celu wzięła książkę z żywotami Świętych i powiedziała sobie, że tego, na którego otworzy, uważać będzie za danego jej od Boga patrona. Otworzyła na żywot św. Józefa i bardzo się ucieszyła. Ponieważ wszystko czyniła całą duszą, zatem i teraz całą duszą oddała się temu Świętemu, a gdy zaczęła rozczytywać się i zastanawiać nad jego wielkością, cnotami, zasługami, przejęła się tak gorącym nabożeństwem do tego wielkiego Świętego, że to się stało charakterystyczną cechą jej życia. Jak najuroczyściej obchodziła miesiąc poświęcony św. Józefowi, a nawet wszystkie środy, zwłaszcza pierwsze miesiąca, wszystkie dzieła w których pracowała powierzała jego opiece, do niego się uciekała we wszelkich trudnościach i kłopotach, pragnęła we wszystkich sercach rozbudzić miłość i ufność ku Niemu, życie swoje ofiarowała na szerzenie Jego czci. Św. Józef odpłacał się jej prawdziwie ojcowską opieką. Dowód tej opieki miała np. przy swoim przyjeździe do Łomży. Był to pierwszy w jej życiu samodzielny wyjazd i to w okresie niepokojów powojennych i strajków kolejowych. Koleje nie zawsze wtedy funkcjonowały prawidłowo. Przyjechała do Łomży o godz. 11 w nocy. Nie wiedziała nawet czy daleko czy blisko do domu Sióstr, ani jaką drogą można tam dojść. Na stacji żadnej dorożki, co robić? Wtedy podchodzi do niej jakiś żołnierz jeniec i ofiaruje się, że pokaże drogę i rzeczy



zaniecie. Nie namyślając się długo przyjęła jego propozycję. W pewnej chwili niepokój zakradł się do serca, wtedy westchnęła gorąco do św. Józefa i w tym momencie posłyszała za sobą kroki. Jakiś starszy poważny pan szedł tą samą drogą. Siostra Zofia zaciekawiona tym towarzyszem od czasu do czasu zerka okiem, co to za jeden, ani się przedstawia, ani próbuje rozmawiać, tylko jej na krok nie odstępował. Wkrótce doznała ciekawej opieki ze strony nieznanego, gdy bowiem żołnierz chciał dwakroć zmienić kierunek drogi, poważny głos z tyłu odzywał się „prosto” lub „na prawo”, a gdy przybyli do bramy, kazał zawrócić do frontu i dzwonić. Kiedy Siostry otworzyły, Siostra Zofia odwróciła się, by podziękować nieznanemu, ale jego już ani śladu. Na razie nie mogła pojąć, co to się stało. Potem dopytywała się kto to mógł być, ale była przekonana, że to był sam św. Józef.

Siostra Zofia miała zawsze dużo inicjatywy i różnych pomysłów. Choć zatem objęła ochronę, ten jeden urząd nie zadawał jej ducha apostolskiego. Zorganizowała Stowarzyszenie Aniołów Stróżów z dzieci uczęszczających do Szkół powszechnych, potem z uczennic Szkół średnich zapoczątkowała Stowarzyszenie Dzieci Maryi. Mimo bardzo żywego temperamentu, nie miała w sobie nic szorstkiego ani ostrego, ale przeciwnie, z zewnętrzną postacią prawdziwie anielską łączyła dziwnie ujmującą słodycz i uprzejmość w obejściu, czym przyciągała młodzież, która garnęła się do niej ze wszystkich szkół łomżyńskich. Prowadziła także chór kapliczny. Do największego rozwoju Stowarzyszenia Dzieci Maryi przyczynił się następujący wypadek. Jeden z najwyższych urzędników miasta miał dwie dorodne córki, uważane za pierwsze partie w Łomży. Jedna z nich zachorowała ciężko i lekarze uznali, że konieczna jest operacja, na którą ona jednak zgodzić się nie chciała. Choć nie należała do Stowarzyszenia, ale od koleżanek słyszała o Siostrze Zofii i koniecznie chciała ją zobaczyć. Siostra Zofia proszona o to, udała się do chorej, dała jej cudowny Medalik i zachęciła do polecenia się Najśw. Pannie i św. Józefowi. Chora po tej wizycie prędko, jakby cudownie wyzdrowiała bez żadnej operacji. To sprawiło og-

romne wrażenie, obie panny zapisały się do Dzieci Maryi pociągając za sobą wiele innych. Liczba Stowarzyszonych dosięgła 300 członków. Ponieważ nie było odpowiedniej sali na pomieszczenie tak liczного grona, Siostra Zofia postarała się o jej wybudowanie, pracując nad tym dziełem z niezmierną energią. W stuletnią rocznicę Objawienia Cudownego Medalika pojechała na rekolekcje Sióstr Służebnych do Domu Macierzystego i zawiozła małe, złote serduszko, w którym zwinięty był paseczek z podpisami wszystkich Dzieci Maryi. Prócz zajmowania się młodzieżą, była też bardzo czynną w Stowarzyszeniu Pań Miłosierdzia św. Wincentego. W Zakładzie, wśród zgorzkniałych i kłótliwych staruszków założyła kółko „Miłośników pokoju”, którym dała za hasło swoją ulubioną modlitwę strzelistą: „Niech będą pochwaleni Jezus, Marya, Józef”. Przytułek bywał w trudnych warunkach materialnych. Pewnego dnia Siostra z kuchni prosiła o mąkę, a nie było za co kupić. Mimo to Siostra Zofia poleciła wydawać codziennie z reszty zapasów, choć 3 kawałki chleba dla ubogich z miasta, na cześć Jezusa, Maryi i Józefa św., wzamian tegoż dnia otrzymała w prezencie cały worek mąki. Podobnych faktów możnaby więcej przytoczyć. Prócz intensywnej pracy nad domem i Stowarzyszeniami, w wolniejszych chwilach lub niekiedy nocami wykorzystywała swoje zdolności artystyczne, pisała utwory sceniczne dla młodzieży, malowała śliczne dekoracje a także obrazy. Między innymi namalowała piękny obraz „Wizja Męki Pańskiej przez św. Józefa”, darowany Ks. Biskupowi Łukomskiemu, na tle pięknego krajobrazu stoi św. Józef przy warsztacie, zaś Dzieciątko Jezus stojące na warsztacie obok niego, pokazuje mu w oddali wizję ukrzyżowania i Matkę Bolesną stojącą pod krzyżem. Mimo wielkiej pracy i trosk, wyraźne błogostawieństwo Boże towarzyszące dziełom i miła atmosfera małego domku sprawiała, że czuła się w Łomży bardzo szczęśliwa. Jednakże po okresie jej działalności, który możnaby nazwać okresem złotym, wkrótce nadszedł czas doświadczenia. Najprzód zmniejszenie Stowarzyszenia Dzieci Maryi, bo Księża Prefekci, zachęceni jej przykładem, zaprowadzili w Szkołach średnich Sodalację Mariańską,

zatem w Stowarzyszeniu Dzieci Maryi pozostały tylko panienki z poza szkoły. Drugim krzyżem była ciężka choroba. Od lat przeszło dwudziestu cierpiała na wrzód żołądka ciągle się odnawiający, już nawet dwa razy była na to operowana, ale tym razem zachorowała bardzo poważnie i musiała poddać się ciężkiej operacji, tak że lekarze tracili nadzieję utrzymania jej przy życiu. Bóg jednak wysłuchał gorących modlitw, jakie chorzy i dzieci w Łomży zanosili za swą ukochaną Siostrę Starszą, a Siostra Zofia na podziękowanie za prawdziwie cudowne uratowanie jej od śmierci, postawiła św. Józefowi piękny ołtarz w kaplicy zakładowej. Cekał ją jeszcze nowy krzyżyk. Skutkiem dekretu Ojca Św. musiała być odwołana z Łomży, gdzie Służebną była już 7 lat. Przeniesiona w 1934 roku do Zakładu św. Trzech Króli w Warszawie, wiele tu także dobrego zrobiła dla dzieci zapisujących się licznie do szkoły i przedszkola. Zaraz na wstępie ustawiła w kaplicy piękną figurę św. Józefa darowaną jej przez ojca, a później jeszcze postarała się o białą statuę, którą umieściła na froncie domu. Tutaj również z żarliwością prowadziła Stowarzyszenie Dzieci Maryi i serdecznie kierowała Krucjatą Eucharystyczną, zorganizowaną dla młodszych dzieci. Gorliwą też była w szkole katechetką.

Wiele przecierpiała w czasie wojny, w okresie okupacji. Niejednokrotnie doznała cudownej opieki św. Józefa, któremu Zakład powierzyła i do którego modliła się nieustannie. Teren Zakładu objęty był ghettem i musiał się wyprowadzić, na szczęście otrzymano niezbyt odległy dom Księża Misjonarzy na ul. Chłodnej. Po roku można było sprowadzić się na nowo do opuszczonych murów, co uczyniono z radością, choć dom zastano w opłakanym stanie i w groźnych warunkach, bo pożary naokoło i pustka, ale św. Józef czuwał. Można sobie wyobrazić ile trudu i kłopotu kosztowały te przeprowadzki i remonty, prawdziwie cudownie dokonywane. W ostatnim roku przed powstaniem uczęszczało do szkoły 720 dzieci. Pomysły Siostry Zofii zawsze były szlachetne, ale nie zawsze praktyczne, było to też prawdziwie cudowne, że w tych ciężkich czasach zdołała przed powstaniem spłacić wszystkie

pozaciągane długi i to było jej potem wielką pociechą, że nie ma niczyjej krzywdy na sumieniu.

Zaraz w pierwszych dniach powstania, 6 sierpnia, wobec grozy położenia, Siostra Zofia odesłała dwie najmłodsze Siostry do Domu Centralnego, dokąd się z trudem dostały, sama zaś ze swą rodzoną siostrą, która się tu przypadkiem znalazła i Siostrą Eleonorą Mandat, odprowadzone zostały przez żołnierzy niemieckich, którzy przyszli podpalić Zakład, do Szpitala św. Stanisława, a następnie wywiezione do Pruszkowa, skąd zaraz nazajutrz rano wysłane zostały do obozu w Bietigheimie w Wirtembergii. Razem z nimi wywiezione tam były: 17 Karmelitanek, 22 Samarytanek, 25 Urszulanek i 5 Orionistek. Droga była nad wyraz męcząca. W obozie dwuizbowe, drewniane domki z potrójnymi wyrkami bez sienników, czarne od brudu, pełne robactwa i pajęczyn wydały się miejscem odpoczynku po straszliwych trudach podróży. Niewysłowioną pociechą stały się im Msze św. i Komunie św., których Opatrzność użyczyła przez 5-ciu Księżę Orionistów wywiezionych z Warszawy z chłopcami-wychowankami. Siostry Urszulanki wyjednywały u Ks. Proboszcza wszelkie pozwolenia, nawet udało się całodzienne Wystawienie Najśw. Sakramentu. Przykre były tylko codzienne naloty.

W początkach września skierowano wszystkie zakonnice do fabryk w Necarsulmie i gdzieindziej. 13 godzin pracy, a bardziej jeszcze bezsenne noce z powodu ciągłych nalotów, nie dały ocenić ani ładnych, czystych izb, ani trzypiętrowych łóżek z siennikami, poduszkami ze słomy i kocami. Nawet pożywienie, które po głodowaniu w obozie mogło zaimponować obfitością i starannym przyrządzeniem, nie robiło wrażenia. Na Mszę św. obiecano pozwolenie raz na miesiąc, a Komunię św. rozdawała pokryjomu, o godz. 4 rano, Przełożona Sióstr Karmelitanek. Pan Jezus, ukryty w blaszanym pudełeczku, wisiał w skórzanej torebce za łóżkiem. Siostry Szarytki niemieckie okazały naszym Siostrom wiele współczucia i udzielały pomocy piorąc kornety itp., przysłane biednym wygnankom przez Siostry z Sieradza i z Kalisza.

Tymczasem dzięki Nuncjuszowi hiszpańskiemu w Berlinie, władze kościelne zainteresowały się losem zakonnicy i wydelegowały Siostrę Elżbietankę, która przywiozła im zasiłek pieniężny i radziła, by wystosowały podanie od każdego Zgromadzenia. Nasze Siostry żadnego podania nie napisały i nawet pieniędzy nie przyjęły, bo swoją sprawę powierzyły całkowicie św. Józefowi. I nie zawiodły się w swej ufności, bo św. Józef tak pobłogostawił starania czynione przez jedną z towarzyszek Siostry Zofii o ich uwolnienie, że wypuszczone zostały najpierwsze i 5 października znalazły się już na ziemi ojczyściej, w Krakowie, gdzie bardzo serdecznie przyjęła je tamtejsza Siostra Wizytatorka.

Przejścia te bardzo podkopały zdrowie Siostry Zofii, zawsze wątłe, zwłaszcza od czasu przebytej operacji. Do zwykłych jej dolegliwości dołączyło się bardzo wysokie ciśnienie krwi, skutkiem czego było osłabienie wzroku, bóle i zawroty głowy, chwilami nawet traciła orientację, toteż bała się sama wychodzić na miasto. Na razie mogła jeszcze trochę pracować i rwała się do pracy, ale trudno było znaleźć jej odpowiednie zajęcie i warunki, choć próbowała w kilku domach. Nadmierna, chorobliwa wrażliwość była jej powodem wielu cierpień. W końcu, gdy skutkiem osłabienia chodziła zawsze z wyciągniętymi trochę przed siebie rękami, jakby dla utrzymania równowagi, sama przyznała, że jest niezdolna do pracy i przyjechała na razie do Chylic, potem do Domu Centralnego. Gdy na Boże Narodzenie 1949 r. zaczął się Rok Święty, gorliwie starała się o pozyskanie odpustu jubileuszowego i szczęśliwie zdążyła wypełnić wszystkie warunki. W wigilię Nowego Roku wieczorem dostała ataku paraliżu. Udzielono jej zaraz Ostatniego Namaszczenia, ale czekało ją jeszcze długie męczeństwo. Po przejściu pierwszego ataku na razie stan o tyle się poprawił, że oprzytomniała, mogła mówić i trochę poruszać rękami i nogami, ale na jakie dwa miesiące przed śmiercią przestała mówić, dużo spała, tylko od czasu do czasu okazywała ruchem czy pojedynczym słówkiem, że jest przytomna i rozumie, co się koło niej dzieje.

Pan Bóg dał jej tę pociechę, że rodzona jej Siostra mogła ją pielęgnować na zmianę z innymi Siostrami, bo dzień i noc trzeba było przy niej czuwać, aby nie dopuścić do doleżyn. Umarła we środę, w uroczystość Najsw. Panny i Św. Józefa, dobre znalazła przyjęcie u Boskiego Oblubieńca, któremu tak gorliwie i z taką miłością służyła.

---